

Wywiad z Piotrem Bakalem przeprowadzony przez Dorotę Ryst dla Internetowej Gazety Kulturalnej - SalonLiteracki.pl

Dorota Ryst: Jak w ogóle zaczęła się pana przygoda z piosenką? Kiedy pojawiło się zainteresowanie piosenką autorską? Co było najpierw – teksty czy muzyka?

Piotr Bakal: Pochodzę z rodziny artystów. Z muzyką miałem do czynienia od dziecka. Oboje rodzice śpiewali w chórze Skoraczewskiego, a potem w Filharmonii Narodowej. Ojciec potem porzucił śpiew dla sztuk plastycznych, a Mama kontynuowała śpiewanie w różnych chórach jeszcze długo, będąc już na emeryturze, aż do wieku 79 lat. Już w szkole podstawowej brałem pierwsze lekcje gry na gitarze, ale ponieważ była to nauka gry klasycznej, a nie akordowej, szybko mi się znudziła i porzuciłem instrument na kilka lat. Dopiero po pierwszej klasie liceum, czyli w 1971 roku na wakacjach znalazłem się w środowisku ludzi, którzy przy ognisku grali na gitarach i śpiewali. Były to najróżniejsze piosenki: od turystycznych, przez biesiadne i kabaretowe, po poezję śpiewaną. Przypatrywałem się jak grają i stwierdziłem, że nie jest to takie trudne i zacząłem sam próbować. Przepisywałem teksty piosenek i akordy do specjalnie założonego zeszytu, a po powrocie z wakacji wyciągnąłem z szafy moją gitarę, odkurzyłem ją i zacząłem się uczyć akompaniować sobie do kolejnych piosenek. Poznałem wtedy mnóstwo utworów, a potem przez wiele lat tę wiedzę uzupełniałem. Mniej więcej w tym samym czasie zacząłem pisać wiersze, potem teksty piosenek. Próbowałem układać do nich swoje pierwsze melodie. Zazwyczaj na początku był tekst, potem muzyka.

W tym czasie, czyli na początku lat siedemdziesiątych XX w. wielką popularność zdobywały w Polsce piosenki Bułata Okudźawy. Ich akompaniament gitarowy był stosunkowo prosty, a poza tym niosły w sobie głębokie treści. To mi się bardzo podobało. Postanowiłem zacząć podobnie pisać. Miałem wtedy 16 lat i wydaje mi się, że już wówczas myślałem o tym, aby pójść tą właśnie drogą, czyli pisać, komponować i śpiewać. I to nie o byle czym, tylko o tym, co mnie dotyczyło – mnie i moich rówieśników. Wybór piosenki autorskiej, jako formy przekazu własnych przemyśleń, własnych emocji, był więc zupełnie naturalny. Początkowo prezentowałem te swoje juvenilia w gronie przyjaciół. Po kilku latach, w grudniu 1976 roku zdecydowałem się na swój pierwszy występ w konkursie. Był to warszawski Jarmark Piosenki organizowany przez klub Riwiera-Remont w sali widowiskowej domu studenckiego Riwiera. Nie odniosłem wówczas żadnego sukcesu, ale tak to się właśnie zaczęło. Poznałem za to Jacka Kaczmarskiego, który wówczas (wspólnie z Piotrem Gierakiem) wygrał konkurs.

D.R.: Jest pan związany z festiwałem OPPA od początku – jak to się zaczynało?

P.B.: Dostałem się, po dwóch podejściach, na studia w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Już wcześniej zetknąłem się z kulturą studencką i byłem nią zafascynowany. To było coś zupełnie innego niż oficjalnie obowiązująca kultura masowa. Studenckie teatry, kabarety, piosenka studencka niosły ze sobą olbrzymi ładunek świeżości, intelektu, swobody myślenia. Chciałem się koniecznie włączyć w ten nurt. Zacząłem szukać możliwości działania w kulturze studenckiej. Miejscami, gdzie tworzyła się owa kultura, były kluby studenckie. Ponieważ studiowałem na UW, więc nawiązałem kontakt początkowo z klubem Proxima, gdzie podjąłem próbę założenia studia piosenki. Była to końcówka 1976 roku. W trakcie tego działania okazało się, że istnieje realna szansa reaktywowania Studenckiego Klubu Hybrydy i że mogę mieć nadzieję, że tam będę zakładał studio piosenki. Rok później we wrześniu 1977 roku zostałem oficjalnie szefem Studia Piosenki Hybrydy. Interesując się już od kilku lat kulturą studencką ze szczególnym uwzględnieniem piosenki studenckiej, zauważyłem, że prym wiodą w niej ci, którzy sami piszą, komponują i śpiewają, a nie mają żadnego odrębnego festiwalu, który by ich twórczość uhonorował. A był to najbardziej twórczy, a przez to najciekawszy nurt piosenki studenckiej. Zgłosiłem więc kierownictwu Hybryd, że mam pomysł na taki festiwal, jako coroczną imprezę. Pomysł został podchwycony i dostałem zielone światło. Wymyśliłem nazwę, regulamin i całą ideologię festiwalu. Przygotowania trwały około pół roku. W ich trakcie wyszło na jaw, że posiadam tzw. smykałkę organizatorską. Uczyłem się załatwiania spraw, całe dni spędzałem w klubie na telefonowaniu, na dyskusjach, uczyłem się podejmowania decyzji. Podobało mi się to i odczuwałem wielką satysfakcję, że robię coś z niczego, że idea, która się we mnie zrodziła, zaczyna przybierać realne kształty. Taka działalność też jest rodzajem twórczości, tyle, że innego rodzaju niż pisanie, czy komponowanie.

D.R.: Dlaczego właśnie piosenka autorska? Czy nigdy nie było pokus, żeby odejść od tej właśnie formuły?

P.B.: Niech za odpowiedź posłuży cytat ze strony internetowej naszego Festiwalu (www.oppa.pl), gdzie czytamy, że piosenka autorska, to taka, „w której liczy się przede wszystkim osobisty, w pełni świadomy swej wagi i odrębności przekaz artysty, wyrażony własnymi słowami i muzyką. Zdaniem organizatorów - w tak rozumianej piosence autorskiej, jak w żadnej innej, ujawnia się najpełniej osobowość twórcy, jego światopogląd, filozofia życia, świat własnych przeżyć i bagaż doświadczeń. Piosenka autorska jest - a przynajmniej powinna być - najbardziej osobistą wypowiedzią jej twórcy, jego sposobem na komunikowanie się ze światem, autoekspresją poprzez utwór literacko-muzyczny. Twórca sam dobiera do tego celu jak najbardziej odpowiednią formę artystyczną i bierze za to całkowitą odpowiedzialność.”

Dodać do tego należałoby jeszcze kwestię wysokiego poziomu literackiego tekstu piosenki, abyśmy mogli uściślić o czym mówimy. Ja nigdy nie miałem pokus, by odejść od tej formuły. Przeciwnie, zawsze uważałem, że w regulaminie musi się znaleźć wymóg, iż wszystkie trzy elementy piosenki muszą być własne: tekst, muzyka i wykonanie. Był wszakże pewien okres w historii OPPA, kiedy nie ja byłem jej dyrektorem, czyli od 1983 do 1992 roku, gdy odstąpiono od wymogu bycia kompozytorem utworu. Uważam to za błąd. Przez pierwsze cztery lata (1978 – 1981) oraz po reaktywacji w 1997 roku ten wymóg „trzech w jednym” obowiązywał i nadal będzie obowiązywał. To jest bowiem element, który odróżnia OPPA od innych festiwali piosenki. I tak ma być.

D.R.: Jak piosenka autorska broni się rynkowo w czasach pop i banału?

P.B.: Jest trudno, ale dajemy radę... Oczywiście ogólny poziom kultury i zapotrzebowania na kulturę obniża się w zastraszającym tempie. Brak jest kompletnie edukacji w tej dziedzinie w szkołach. Media nas ignorują. Niektóre radia publiczne mają wprawdzie pojedyncze audycje poświęcone piosence literackiej, ale traktują to raczej, jako „listek figowy” mający udowodnić realizację misji, a tak naprawdę spychają nas do nisz i pokazują, jako swego rodzaju dziwadło. Zamiast programować nasze utwory w osławionych play-listach, nadają sieczkę anglosaską dla najmniej wymagającego odbiorcy. Jedyny przedstawiciel polskiej piosenki autorskiej, któremu udało się przebić do naprawdę szerokiej publiczności, Grzegorz Ciechowski, niestety zmarł. Za to w innych krajach, nie wyłączając najbliższych sąsiadów, artyści, o których mówimy, mają się świetnie i sprzedają kolosalne ilości płyt. Tak jest w Rosji, w Czechach, w Niemczech, we Francji. Nie mówiąc o tych zza oceanu, żeby wspomnieć tylko Boba Dylana i Leonarda Cohena. W naszym kraju publiczność nie ceni rodzimych twórców – jest to chyba jakiś wyraz podświadomych kompleksów, a dla nas pewien kłopot. Gdyby ludzie rozumieli o czym śpiewa 90% anglosaskich wykonawców, jakie walory literackie posiadają ich teksty, może zaczęliby się trochę zastanawiać, czy aby na pewno chcą tego słuchać... A tak – odbierają tylko warstwę muzyczną i spokój... mózg nie musi się wysilać.

Na szczęście istnieje internet (jeszcze!) i można słuchać audycji rozgłośni lokalnych lub czysto internetowych, sprofilowanych w stronę piosenki literackiej. Na szczęście można zamieszczać swoje utwory na różnych portalach i w ten sposób docierać do potencjalnie zainteresowanych. Ta wolność internetu może się jednak wkrótce skończyć i od młodego pokolenia zależy, czy ten numer przejdzie. Rzeczywistość wirtualna może niestety upodobnić się do rzeczywistości, gdzie wszystko już jest kupione, manipulowane i sterowane... Nasz świat stał się okropny, wynaturzony, niemoralny, zniewolony przez kasę. Tylko przyroda stanowi jeszcze odskocznnię dla napawającej coraz większym obrzydzeniem ludzkiej cywilizacji.

D.R.: Organizacja takiego festiwalu jak OPPA to ogromne przedsięwzięcie, a z tego, co wiem nie ma wielkiego sztabu ludzi do tego... Jak to się udaje?

P.B.: Nie w ilości siła, tylko w jakości. Osoby pracujące przy Festiwalu są poliwalentne, czyli pełnią nie jedną, ale wiele różnych funkcji. Ale gdybyśmy mieli więcej środków na organizację, to oczywiście byłoby znacznie łatwiej i znacznie lepiej. A tak, musimy oszczędzać każdy grosz, aby Festiwal stał na zadowalającym poziomie. Jak na razie nam się to udaje. Jak długo – czas pokaże.

D.R.: Co dalej? Jak pan widzi przyszłość i Festiwalu i w ogóle tego rodzaju piosenki?

P.B.: Przede wszystkim chciałbym znaleźć następcę, który byłby w stanie kierować Festiwałem zgodnie z jego podstawową ideą. Chciałbym przekazać komuś pałeczkę z napisem dyrektor. Wydaje mi się, że przydałaby się nowa energia, nowe pomysły, nowi ludzie. W tym roku będę szefem już po raz dwudziesty. To chyba wystarczy. Chciałbym się zająć innymi projektami, a mam ich sporo. OPPA, to festiwal, który ma ciągle przed sobą przyszłość. Ciągle rodzą się nowi bardowie próbujący mierzyć się swymi pieśniami ze światem i z własnym życiem, wciąż przybywa nowych śpiewających poetów, którzy chcą się poddać profesjonalnej weryfikacji, a taką właśnie jest OPPA. Przyszłość mogłaby więc być świetlana, gdyby udawało się pozyskać odpowiednie fundusze, gdyby Miasto wciąż doceniało sens dofinansowywania tego przedsięwzięcia, które w swej istocie jest niekomercyjnym przedsięwzięciem kulturotwórczym. Bowiem twórczość, intelekt i wrażliwość są tu na honorowym miejscu.

A co do przyszłości tego rodzaju piosenki, sprawa jest prosta. Im bardziej będzie postępować degeneracja intelektualna ludzkości, im bardziej kultura będzie przedmiotem walki rynkowej i manipulacji wpływami, im bardziej strach przed samodzielnym myśleniem będzie uczuciem dominującym wśród ludzi, tym będzie gorzej – nie tylko z piosenką autorską, ale w ogóle... Ale dopóki na całym ziemskim globie pozostanie chociaż kilka tysięcy inteligentnych i wrażliwych ludzi, zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie chciał się z nimi porozumieć za pomocą piosenki – właśnie autorskiej.